

POLACY I NIEMCY A „SOLIDARNOŚĆ”

DYSKUSJA Z UDZIAŁEM GABRIELE LESSER, ZBIGNIEWA ROMASZEWSKIEGO, KAZIMIERZA WÓYCICKIEGO, WOLFGANGA TEMPLINA I JERZEGO EISLERA; MODERATOR – PIOTR SEMKA.

Piotr Semka: „Niech się gazeta »Neues Deutschland« / wstrzyma z wstępniakiem o pomocy, / bo tu żyją ludzie, którzy jeszcze / budzą się z krzykiem w środku nocy”. Dobrze to pamiętamy. Jednocześnie też działacze „Solidarności”, działacze opozycji bardzo dobrze znali te nieliczne – z powodu przeciwdziałań władzy – kontakty z przedstawicielami enerdowskich dysydentów. Inna sprawa to recepcja „Solidarności” w RFN. Najbardziej typowym skojarzeniem jest bezprzykładna akcja paczek w okresie stanu wojennego, kiedy to społeczeństwo zachodnioniemieckie naprawdę ofiarne nam pomagało w tych trudnych czasach. Było to budowanie, wznoszących często, mostów pojednania. Dobrze pamiętamy, jak bardzo mieszkańcy przedwojennego Gdańska pomagali Kościołowi, współpracowali w akcji charytatywnej. Pamiętamy inicjatywę „Kirche in not”, organizacji wspierającej Kościoły w krajach potrzebujących. Osobiście do dzisiaj pamiętam wydarzenie bodaj z 1985 r., kiedy to przedwojenny mieszkaniec Gdańska ufundował carillon (układ dzwonów) przy kościele św. Katarzyny. To był też okres, kiedy gdańszczanie, młode elity Gdańska, rozczytywali się w Güntherze Grassie. Grass odwiedzał zresztą Polskę w tamtych latach. Były także – co tu dużo mówić – takie wydarzenia, których Polacy nie rozumieli. Na przykład przypomnę wizytę Willy’ego Brandta, bodajże też w 1985 r., kiedy to jednak „Solidarność” czuła się dosyć rozczarowana, że były kanclerz nie znalazł czasu na spotkanie z Lechem Wałęsą. Często te różnice we wrażliwości wynikały z tego, że po wojnie Polacy byli w bardzo specyficznej sytuacji. Od NRD byli odgradzeni murem totalitarnego państwa, które pod sztandarem socjalistycznej przyjaźni *de facto* nie przyczyniało się tak naprawdę do wyjaśnienia różnic. Z kolei w wypadku RFN bardzo długo Polacy oswajali się z republiką bońską. Urazy z wojny, propaganda peerelowska, długi okres braku relacji dyplomatycznych między Polską a RFN i wreszcie różne niekiedy interpretacje działań ludzi najlepszej woli, którzy szukali kontaktów. Tutaj przykładem mogą być relacje pomiędzy „Die Zeit”, środowiskiem grafiny von Doenhoff, a środowiskiem tygodnika „Polityka”. Bardzo często w RFN nie rozumiano (a przypominam, że była też oficjalna współpraca między SPD a PZPR – to był ewenement w skali bloku socjalistycznego), że to, co dla Niemców było budowaniem mostów z tymi przedstawicielami oficjalnymi, przez środowiska opozycyjne było traktowane z pewną nieufnością i obawą, iż ten dialog odbywa się ponad głowami opozycji.



Mówiąc o recepcji doświadczeń polsko-niemieckich (polsko-erefenowskich i polsko-enerdowskich, bo była tu duża różnica), chciałbym zwrócić uwagę na garść różnic, których w Polsce nie zauważaliśmy. Otóż opór na terenie NRD był oporem, na który kładły się cieniem rozmaite zaszczości historyczne. Proszę pamiętać, że Niemcy w roku 1945, które znalazły się pod butem okupacji sowieckiej, to był kraj, w którym wszyscy demokraci byli wyniszczeni. Tam był przecież terror trwający od 1933 r. Ja sobie to uświadomiłem, kiedy jechałem metrem z uroczystości zjednoczenia Niemiec przy Reichstagu i spotkałem parę starszych osób ubranych nieco staroświecko. Wyglądali jak tacy ludzie sprzed pięćdziesięciu lat. I wtedy moja koleżanka, z którą robiliśmy materiał z Berlina z dnia zjednoczenia 1 października 1990 r., powiedziała mi: „Uświadom sobie, że ci ludzie pozostawali pod różnymi formami terroru od 1933 r.” I rzeczywiście ci mieszkańcy Wschodniego Berlina weszli pod inwigilację Stasi, mając w pamięci te wszystkie lęki, które wynikały z bycia pod inwigilacją gestapo przez wcześniejsze lata.

Inna sprawa to jest kompleks winy, który kazał Niemcom z pokorą odnosić się do wydarzeń, jakie nastąpiły po wojnie. Przede wszystkim zadać sobie pytanie o swoją odpowiedzialność za wynik tej drugiej wojny. Było to wykorzystywane skwapliwie przez władze NRD, co pokazuje dwoistość władzy komunistycznej. Ludzie, którzy tworzyli władze SED – komunistycznej partii Niemiec – to byli ludzie, którzy w nieklamany sposób byli dręczeni przez całą dekadę wojny w obozach koncentracyjnych, to byli ludzie, którzy mieli na plecach ślady od bykowca gestapo. U nas w czasach PRL-u pojawiające się filmy o komunistach niemieckich były przyjmowane oczywiście jako część propagandy, ale to były opowieści o ludziach, którzy naprawdę cierpieli. Pozostaje smutnym paradoksem to, że ci ludzie, którzy opuszczali hitlerowski obóz koncentracyjny, bardzo szybko tworzyli Stasi. Część z nich spędziła wojnę w ZSRS albo na emigracji, ale część z nich potrafiła bardzo szybko zmienić rolę z ofiary na kata. Bardzo często też zachodziło inne zjawisko, gdy byli gestapowcy, byli ludzie aparatu, doskonale czuli się w strukturze totalitarnego państwa. Te najgorsze wzorce były maskowane serwilizmem wobec ZSRS.

I wreszcie ostatni element, który utrudniał stawianie oporu, to świadomość dwoistości w stosunku do Związku Sowieckiego. Polska mogła z podniesionym czołem patrzeć na Rosjan, ponieważ w czasie wojny zapisała bardzo piękną kartę. Natomiast u Niemców, którzy mieli świadomość, jak potworne zbrodnie wyrządził reżim hitlerowski w czasie wojny z Sowietami, negowanie przemożnego wpływu ZSRS na życie NRD związane było z tym problemem. Chodziło o to, w jakim stopniu Niemcy mogą z tym bagażem win czegoś żądać albo stawiać pewne sprawy. Jeszcze czym innym były bardzo wzruszające przykłady ludzi w NRD, którzy żyli po prostu prawdą. To byli ludzie, szczególnie przedstawiciele Kościoła ewangelickiego, którzy przyjęli sołżenicynowski postulat życia w prawdzie. Płacili za to potworną cenę. Tam była inwigilacja na taką skalę, której tu w Polsce jednak nie poznaliśmy. To była bardzo często





inwigilacja w całkowitej samotności. W Polsce, gdy ktoś był dysydentem, to jednak otaczała go pewna otulina sympatii społecznej. To był chociażby taki przykładowy stróż, który przychodził do opozycjonisty i szeptał na przykład „Panie Zbyszku, pytali o pana”. W NRD bardzo często opór był nierozumiany. Albo był nierozumiany z powodu wspólnoty strachu, albo był nierozumiany przez ludzi, którzy jednak nie chcieli przyjąć racji opozycjonistów, bo to wyjaśniało niejako ich własny oportunizm. O tych wszystkich elementach warto pamiętać, gdy mówimy o NRD.

Natomiast w wypadku RFN były elementy, których też nie bardzo rozumieliśmy. Czy to było to dziedzictwo, które w Polsce przyjmowaliśmy bardzo negatywnie, dziedzictwo, które z dużym dystansem patrzyło na ruch „Solidarności” jako na ruch, który może doprowadzić do konfliktu między Wschodem a Zachodem. Proszę pamiętać, że Niemcy były krajem, który w razie trzeciej wojny światowej stałby się polem walki. Te czołgi sowieckie pędziłyby przez równiny Hesji. A co dopiero nagromadzone głowice atomowe. Pokutował ten uraz, który genezę sięgał do pamięci Niemców o tym, czym był rok 1945. Ten uraz powodował często nadmierną ostrożność wobec polskich dążeń wolnościowych. To też nas – co tu dużo mówić – w jakimś stopniu dzieliło. I jeszcze jeden motyw. Czym innym bowiem była tradycja lewicowa w Polsce, a czym innym w RFN. Pamiętam dobrze taki przykład, że Günter Grass, kiedy odwiedził Gdańsk, zażartował, że Matka Boska na bramie stoczni gdańskiej kojarzy mu się z Różą Luksemburg. No, ten dowcip czy konstatacja niespecjalnie jakoś zachwyciła polskich gospodarzy, ale chodziło tu o to, że dla Grassa Róża Luksemburg była symbolem śmierci za swoje przekonania. To nie przypadek, że enerdownscy opozycjoniści wykorzystywali rocznicę zamordowania Róży Luksemburg i Karola Liebknechta z transparentem głoszącym, że wolność słowa to wolność myślenia dla tego, z czym się nie zgadzamy. W Polsce Róża Luksemburg kojarzyła się z portretami, które noszono na pochodach pierwszego maja, z patronką fabryki żarówek w Warszawie. Tak więc różne rzeczy przywodziły na myśl odmienne skojarzenia, ale te różnice schodziły na dalszy plan, gdy chodziło o wolną „Solidarność”. Wystarczy przypomnieć niemieckie gazety z tamtego okresu, które chyba najdokładniej informowały o wszystkich formach opozycji. Ja sobie zadałem kiedyś trud i dla Ośrodka „Karta” przejrzałem wszystkie roczniki „Der Spiegel” i „Stern”, a efektem było pięć czy sześć grubych, wypchanych materiałami teczek z artykułami na ten temat. Ten element zainteresowania był więc ogromny. Proponuję, by nasze wystąpienia pokazywały właśnie te różne punkty spojrzenia na „Solidarność” z perspektywy NRD, z perspektywy RFN i z perspektywy czasu wreszcie, bo przecież czas też pewne rzeczy odsuwa w dal, a inne wysuwa na czoło.

Gabriele Lesser: W Polsce uważa się podział na „my” i „oni” za typowo polski, ale tak wcale nie było. Kiedy zdałam maturę, dla mnie Zachód to było „my”, a Wschód „wy”. „My”, czyli dobra strona, nie tylko



„Wir brauchen keine KZ's, sondern Frontlächer und WZ's“



Esse neue Politik

MANCHWEST JABUZELEKI



„Als Privatfirmen sind sie fast immer außer Achtlassen“

Entwurf: Jochen Seifert/Globe

Kommentare und Berichte



Wissen was Partei?

HRD-Zeichnung: Mandel



Strenge

HP-Karikatur: B. Gama



Reisepackliste

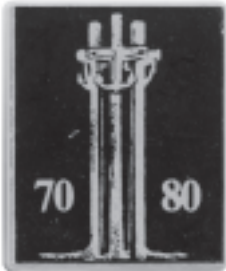
BE-Zeichnung: Gabor Benedit

Karykatury z prasy niemieckiej z archiwum Gabriele Lesser

pod względem ideologicznym, ale też moralnym, a „Wschód” to mniej dobra, zła, nieznana strona. Tak było przyjęte nie tylko przez mnie. Myślę, że przez całe moje pokolenie.

Po maturze podróżowałam po świecie, ale to był Zachód. Byłam w Francji, Anglii, Włoszech, Austrii, Szwajcarii itd. Istniał zawsze oczywiście inny świat, ale to był świat za żelazną kurtyną. O nim nic nie wiedziałam i wydawało mi się nawet, że nie muszę dużo wiedzieć, ponieważ i tak nigdy nie będę miała do niego wstępu. Dla mnie to był zupełnie zamknięty świat. Wiedziałam ze szkoły i opowiadań w domu, co się działo w Polsce, w Rosji. W czasie kiedy chodziłam do szkoły, druga wojna światowa to był już ważny temat. O tym już dużo wiedziałam.

Wtedy na Zachodzie na ten inny świat mówiło się *Ostblock*. Oznaczało to, że tam we wszystkich krajach jest tak samo, tzn. ten sam system polityczny, ta sama ideologia. Myślałam, że są także tacy sami ludzie, ta sama historia i nic więcej. Po drugiej stronie nie istniał *Westblock*, tylko tam był wolny świat, całkiem co innego. Tam wszystkie kraje miały własną, indywidualną historię. Ci w *Ostblock*, za kurtyną, nie mieli. Przynajmniej nie dla mojego pokolenia.



POLACY MYŚLĄ?!

Kiedy powstała „Solidarność”, nagle uświadomiłam sobie, że to jest nieprawda, że jednak w Polsce ludzie mają własną historię, własne opinie, że tam są tak samo indywidualnie myślący ludzie jak na Zachodzie, tylko ja nic nie wiem o tym, i to jest cały problem. Znałam wcześniej Rosjan, Węgrów (to były dzieci starej emigracji) i „Enerdowców”. Byli bardzo fajni, ale nie myślałam, że w tych krajach mogą być też indywidualnie myślący ludzie poza tymi, których znałam. Nie miałam tam osobistych kontaktów, dla mnie to wszystko należało do *Ostblock*, a ci, których znałam, to były wyjątki od reguły.

Nie miałam wówczas wielu skojarzeń związanych z Polską. Wiedziałam, że była wojna i co Niemcy wtedy tam zrobili. Nie wiedziałam, że istnieje stereotyp *Polnische Wirtschaft*. Poznałam go dopiero wtedy, gdy powstał ruch „Solidarności” i pojawiły się zdjęcia w telewizji, relacje, karykatury. System gospodarczy w Polsce był przedstawiany jako *Polnische Wirtschaft*.

Piotr Semka: Określenie *Polnische Wirtschaft* jest jednym z dwóch określeń w języku niemieckim nie najlepiej brzmiących dla polskiego ucha. Drugie to *Polnisches Parlament*, czyli „polski parlament” jako synonim skłócenia, chaosu, niezdolności do podjęcia decyzji. „Polska gospodarka” to stereotyp złego gospodarowania, bałaganu, chaosu i – co tu dużo mówić – także brudu. Ten stereotyp występował u tych Niemców, którzy stykali się z Polską, tzn. u Niemców z Prus Wschodnich, Śląska, Pomorza. Dla kogoś, kto wywodził się z pogranicza np. francusko-niemieckiego, to określenie mogło być egzotyczne.

„SOLIDARNOŚĆ” JAK BUMERANG

Gabriele Lesser: Kiedy pojawił się pierwszy raz temat „Solidarności” w mediach, to było to dla mnie otwieranie okna. Myślę, że nie tylko dla mnie. Dla całego mojego pokolenia to było coś nowego. Przez cały czas słyszeliśmy relacje z NRD. Tam ciągle były jakieś sprawy szpiegowskie albo komuś udało się uciec (np. była wielka afera, bo dwie rodziny uciekły balonem). To był ciągle temat, ale innego rodzaju. To były relacje niemiecko-niemieckie, a nie niemiecko-polskie. A może bardziej niemiecko-Ostblock niż niemiecko-niemieckie. Wtedy to nie był jeszcze dla mnie przełom, ponieważ były inne ważne tematy. Walczyliśmy na Zachodzie – w Niemczech – z terrorem. Ciągłe były zamachy. Nie tylko skrajna prawica, ale też skrajna lewica mordowała polityków i zwykłych ludzi, także Amerykanów, którzy służyli w armii w Niemczech. Inny bardzo ważny temat to wyścig zbrojeń. Bałam się, że powstaje bomba neutronowa. Były wtedy realne obawy, że wybuchnie nowa wojna. Rzeczywiście wybuchła wojna – w Afganistanie. Bardzo przejmowaliśmy się, co zrobić. Ten czas był też bardzo ważny dla Niemców na Zachodzie pod względem historycznym. W telewizji został pokazany serial „Holocaust” o losie żydowskiej rodziny w czasie drugiej wojny światowej. To był serial amerykański, trochę kiczowaty, ale jednak całe rodziny go oglądały. Od czasu tego serialu w Niemczech dyskutowano bardzo intensywnie i burzliwie o Holokauście i o tym, jak rozliczyć się z historią. To był moment przełomowy. Potem jeszcze olimpiada w Moskwie. Też ważny temat: jechać czy nie jechać.

Jednak temat Polski i „Solidarności” ciągle wracał. Ważny moment nastąpił wiosną 1981 r., kiedy Wojciech Jaruzelski został szefem rządu. Po raz pierwszy zobaczyliśmy, jak on wygląda. Ale potem były zamachy. Najpierw na prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronalda Reagana, kilka tygodni później w Hesji na ministra gospodarki. Nie przeżył. Kilka dni później był zamach na Papieża w Rzymie. Znowu Polska była w mediach. Zainteresowanie rosnęło.

Z tego okresu pochodzą pierwsze artykuły o Polsce, które zaczęłam gromadzić i od 25 lat leżą w moim archiwum.

[W tym miejscu Gabriele Lesser zaprezentowała karykatury ze wspomnianego okresu.]

LIBERUM CONSPIRO

Zbigniew Romaszewski: W Polsce działania skierowane przeciwko narzuconej władzy, czy to była władza komunistyczna, czy władza okupacyjna, natrafiały na głębokie, tradycyjne korzenie. Od niepamiętnych czasów wiadano, jak się powieli – maszyna pedałówka funkcjonowała od czasów „Robotnika” Piłsudskiego. To miało wielkie znaczenie w budowaniu środowisk opozycyjnych. Oczywiście bez tego, co się wydarzyło w roku 1978, bez wyboru Jana Pawła II, mogłoby to przebiegać



inaczej, w sposób bardziej zbliżony do tego, co się działo w innych krajach, tzn. do procesu dysydenckiego.

Świadomość oporu wobec systemu komunistycznego rodziła się już dużo, dużo wcześniej. Dużo wcześniej powstawały też bunty robotnicze – Berlin 1953, Poznań 1956. To w gruncie rzeczy bardzo podobne zjawiska.

Takim zjawiskiem było również powstawanie ruchów dysydenckich. Przy czym ja bym tutaj jednak pewien priorytet oddawał Rosjanom. Opozycja, samizdat, który powstał wokół Sołżenicyna, wokół Sacharowa, wokół palladystów – ten ruch zafunkcjonował chyba jeszcze wcześniej niż u nas.

Były to przejawy oporu w ogromnej mierze intelektualnego.

W Polsce po roku 1976 zaczęły powstawać niezależne inicjatywy wydawnicze, edukacyjne, „prawocłowiekowe” itd. To nie była rewolucja. Przed rokiem 1980 zajmowało się tym 2 tys., może 5 tys. ludzi w skali kraju.

Niemniej jednak, jak na warunki funkcjonowania opozycji w krajach Europy Wschodniej i Związku Sowieckiego, to już w tym momencie też była potęga. Po prostu w tych warunkach szkoliły się kadry dla „Solidarności” i kiedy „Solidarność” wybuchła, byli ludzie, którzy wiedzieli, w jaki sposób się działo.

Sygnaty dotyczące poszczególnych wystąpień w NRD do nas docierały, ale wzajemne stosunki były bardzo utrudnione, ponieważ istniało zagrożenie infiltracji ze strony Stasi. Kiedy mieliśmy głodówkę w Podkowie Leśnej, z ogromnym wzruszeniem przyjąłem fakt, że zjawili się tam niemieccy katolicy. Otrzymaliśmy na fundusz korowski pierwsze marki, wschodnioniemieckie! Nic za to nie można było kupić, no może piwo. Ale to było bardzo satysfakcjonujące, przyjemne. Zwyczajni ludzie okazali swoją sympatię dla nas, dla naszych działań.

W okresie stanu wojennego z dużym rozczarowaniem przyjmowaliśmy postawę państwa niemieckiego, które w zasadzie usiłowało reagować we wszystkich sprawach polskich jako ostatnie. Była za to pomoc ze strony niemieckich związków zawodowych w 1988 roku, kiedy strajkowali górnicy i stanęliśmy przed bardzo trudnym problemem wypłaty rekompensat postrajkowych.

W 1982 r. mieliśmy poważny kłopot, bo 8 grudnia 1981 r. zgłosił się dezertier radziecki, który uznał, że w Polsce jest wolność, i poprosił o azyl. Stan wojenny zaczął się dla nas z takim kłopotem. Wiedzieliśmy, czym to się może skończyć, gdyby wpadł w łapy sowieckie, i usiłowaliśmy go w jakiś sposób ekspediować. Poszukiwaliśmy różnych dróg. I w tym momencie dowiedziałem się, że istnieje droga przerzutowa ze Szczecina przez NRD i dalej. Kanałami, pływają barki, jest przerzucany sprzęt i można również przerzucać ludzi. Robili to Jugosłowianie, profesjonalści. Kto to prowadził, kto się tym zajmował, nie wiem, nawet się nie pytałem. Ten człowiek przeżył; żyje, mieszka w Paryżu.

NIEMCY SIĘ POSPIESZYLI

Po naszym solidarnościowym apelu do narodów Europy Wschodniej myśmy o problemie ciemniejących narodów nie zapomnieli. O tym chyba



mało osób wie, że kiedy w roku 1989 znaleźliśmy się w parlamencie, to jedną z pierwszych inicjatyw było sprowadzenie i pokazanie w parlamencie polskim – państwo jeszcze wtedy nazywało się PRL – wystawy poświęconej ofiarom muru berlińskiego. Na jesieni pierwsza nasza ekipa pojechała prowadzić negocjacje w tej sprawie. Właściwie byliśmy umówieni, tylko że Niemcy nas wyprzedzili i zlikwidowali mur. W związku z tym sprawa stała się nieaktualna.

Istotna różnica pomiędzy rozwojem opozycji w Polsce i w Niemczech polegała na tym, że jednak Niemcy w NRD mieli – za płotem, za drutem kolczastym – ale mieli to wolne państwo, mieli tych Niemców, którzy funkcjonowali w normalnym demokratycznym państwie. Po 1989 roku w procesie dekomunizacji odegrało to ogromną rolę. Nie mówię już o zamożności. W 1992 roku odwiedziłem Instytut pana Gaucka, który w tym momencie, dysponując budżetem 200 mln marek, był w stanie dużo szybciej i dużo konsekwentniej realizować sprawy dotyczące inwigilacji, infiltracji, agentury i dekomunizacji niż IPN w roku 2005. Była wola, aby rozwiązywać te problemy. To się niewątpliwie odbyło w sposób bardzo sprawny, bardzo fachowy. Przede wszystkim przejęto wszystkie archiwa, może poza wywiadem, który się jakoś bokiem wymknął, jak to między wywiadami bywa.

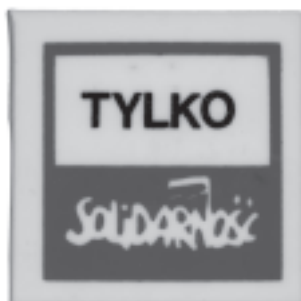
Spotykałem się z senatorami z Niemiec i rozmawialiśmy, jak budować państwo demokratyczne. Bardzo narzekałem na wymiar sprawiedliwości. Mówili, że z tymi niezawistymi sędziami są kłopoty. W Berlinie tylko 10 procent dyspozycyjnych sędziów enerdowskich zostało, ale w Lipsku czy Dreźnie to do 40 procent jeszcze pełni swoje funkcje.

Jeżeli uwzględnimy, że u nas całość przeszła w stu procentach na niezawistość, to widzimy różnicę problematyki Niemiec i Polski.



DZIŚ BEZ W CZORAJ

Wolfgang Templin: Pod względem pamięci o historii sytuacja w Niemczech nie jest zadowalająca. Widzę groźbę pustych gestów, takich jak obecność kanclerza Schrödera w Moskwie. Moim zdaniem pamięć historyczna w polityce musi być związana z odpowiedzialnością. Jeśli mamy poważny stosunek do historii walki o wolność, to musimy zapytać, jaka jest rola nowej wspólnoty europejskiej w dziedzinie zadań demokratycznych i co z jej demokratyczną odpowiedzialnością. Nie można tego pogodzić z obecnością w Moskwie i przyjaznym stosunkiem do pana Putina. Przyczyny obecnej sytuacji dostrzegam nie tylko w dniu dzisiejszym. Na przykład historia z urzędem Gaucka nie jest tak łatwa i tak owocna. Urząd Gaucka nie powstał w wyniku porozumienia społecznego. Większość RFN-owska nie była przeciw. Większości RFN-owskiej było obojętne, czy taki urząd powstanie, uznała to za sprawę drugorzędną. O jego utworzenie walczyła, włącznie z głódówką, RFN-owska mniejszość oraz wielu ludzi ze strony NRD-owskiej, nie tylko opozycyjnej. Wiedzieliśmy, że u nas nie może być polityki grubej kreski.



Opór i obojętność związane są z całą historią Niemiec Zachodnich. Po wojnie Niemcy mieli iluzję: zbudujemy demokrację, lepsze społeczeństwo. Późniejsza historia – od roku 1989 po dziś – pokazała, że to nie funkcjonuje. Obecnie mamy stabilną, dojrzałą demokrację, ale jest kilka nieprzyjemnych punktów i istnieje kwestia, co z nimi zrobić. Jeden punkt – wewnętrzny – polega na tym, że cały proces zjednoczeniowy nie jest ogromnym sukcesem. Teraz, po piętnastu latach, mamy zjednoczenie państwowe, mamy demokratyczne stosunki, ale stosunki społeczne między wschodem a zachodem w Niemczech nie są za bardzo przyjemne i spójne. Brakuje głębszej świadomości, że nasza trudna historia wewnętrzna i zewnętrzna, związana z sąsiadami, jest decydującym punktem. Rząd, partie, elity niemieckie nie doszły jeszcze do tego, że należy być konsekwentnym, że odpowiedzialność wewnętrzna i na zewnątrz musi w stu procentach wynikać z doświadczeń politycznych. Wolność to nie tylko stosunki demokratyczne, wolność to jest sprawa życiowa, związana z odwagą cywilną. Człowiek, który ją posiada i żyje w demokracji, nie jest w stanie być obojętny, kiedy obok istnieje system autorytarny, półautorytarny czy powstaje nowa dyktatura. Jestem przekonany, że w Rosji mamy do czynienia z przykładem takiej sytuacji. Codziennie spotykam się w Niemczech z argumentacją, w której się temu zaprzecza. Pan Putin jest traktowany jak pan Jaruzelski – jako czynnik stabilizujący. Mówi się, że Rosjanie chyba nie są w stanie mieć demokracji, że to, co mają, jest najlepsze i zgadzamy się na to. Dwadzieścia – dwadzieścia pięć lat temu mieliśmy te same argumenty w odniesieniu do NRD: Czego chcecie? Ten stan, który teraz mamy, to stabilizacja. Nie bądźcie utopijni, bądźcie realistami, zgadzajcie się z realiami. Nie wielka mniejszość, związana z naszą opozycją, wiedziała, że tak nie może i nie musi być. Decydującym sygnałem była ta wielka utopia – i nie utopia, bo to był realizm – związana z „Solidarnością”.

Moje osobiste doświadczenie związane z Polską jest dawniejsze, sięga lat siedemdziesiątych. Decydujący był czas przed „Solidarnością”, kiedy skończyła się złota epoka Gierka w 1976–1977 roku, powstanie KOR-u i w końcu „Solidarność”. Wtedy u nas w NRD powstawały podstawy do nowej opozycji lat osiemdziesiątych. Wiedzieliśmy, co się dzieje w Polsce, w Czechosłowacji (Karta 77), co jest z ruchem dysydenckim w Moskwie, na Węgrzech. To były dla nas poważne sygnały. Mieliśmy świadomość, że u nas niemal zupełnie brakuje takiej tradycji. Ruch opozycyjny dopiero się rodził, to było inne pokolenie. Wcześniejszą opozycję tworzyli ludzie, którzy już nie mieszkali w NRD, lecz w RFN, na emigracji. Moje pokolenie zaczynało w pewnym sensie od nowa. Brakowało własnej tradycji. Wiedzieliśmy jednak, że jesteśmy „wschodniakami”, że mamy wspólną dolę, że kiedy będziemy uzyskiwać wolność, to będziemy to robić razem.

Dla mnie największym przeżyciem związanym z „Solidarnością” jest znak, jaki dała i daje do dziś.

Piotr Semka: Głos Wolfganga Templina jest bardzo cenny, bo jest głosem odosobnionym w Niemczech. Parę lat temu byliśmy świadkami gę-

bokiego dramatu działaczy Forum 90, które próbowało stworzyć platformę polityczną w życiu politycznym wschodnich landów. Oni próbowali współpracy z SPD i z Zielonymi i bardzo często nie znajdowali tam zrozumienia. Nie rozumiano, jak bardzo powinna być szanowana ta tradycja opozycyjna. Często byli bardzo rozgoryczeni brakiem zasadniczego sprzeciwu SPD i Zielonych przeciwko koalicjom z postkomunistyczną partią PDS. Ten głos jest ważny teraz w Niemczech, także jako głos przestrzegający przed przenoszeniem tych dawnych schematów, które widziały w Jaruzelskim jedyne go możliwego zarządcę ciemnej masy peerelowskiej, na Putina, jako jedyne go człowieka, który pasuje do warunków rosyjskich.

DEMONSTRUJEMY WE CZWÓRKĘ

Kazimierz Wóycicki: Mówimy, że opozycja enerdowska była mniejsza. Ale jak się jest w opozycji, to czy jest się samemu, czy jest bardzo dużo ludzi, odwagę cywilną trzeba wykazać taką samą. Gdy jest mniej osób, to nawet trudniej być w opozycji. Była mniejsza niż w Polsce, ale jeżeli rozważamy poszczególne biografie opozycjonistów, to nie można stawiać różnic. Ostatecznie wobec różnych służb było się samemu. Ruch opozycyjny był tam mniejszy, ale to nie znaczy, że ci, którzy tam byli w opozycji, byli mniej odważni. Myślę, że mogli być w pewnym sensie bardziej odważni, bo mieli mniej ludzi, którzy im w jakiś sposób pomagali, mogli czuć się bardziej osamotnieni.

Zbigniew Romaszewski: Ja to muszę potwierdzić. Zawsze byłem pełen najgłębszego uznania i nie wiem, czy by mnie na przykład było stać, żeby w sierpniu 1968 roku demonstrować w osiem osób na placu Czerwonym (przeciw inwazji na Czechosłowację). To sobie trudno wyobrazić.

Piotr Semka: Zawsze się zaczyna od tego samego, że trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, ile osób przyjdzie, że choćbyśmy mieli w czwórkę demonstrować, to trzeba się z tym zmierzyć.

DLA KAŻDEGO COŚ MIŁEGO

Jerzy Eisler: Do 1 maja ubiegłego roku własne doświadczenie komunizmu spośród mieszkańców Unii Europejskiej mieli wyłącznie, proszę wybaczyć, Ossie, mieszkańcy byłej NRD. Był to minimalny odsetek ludności całej UE. Po przyłączeniu 8 krajów byłego bloku wschodniego, w tej chwili jest już 20 procent mieszkańców krajów UE, którzy mają za sobą doświadczenie rządów komunistycznych. W drodze jest Bułgaria i Rumunia, może Chorwacja, a miejmy nadzieję, że w dalszej perspektywie i Ukraina. Wtedy będzie to doświadczenie rzeczywiście europejskie. Nazizm, hitlerizm, okupacja, druga wojna światowa były doświadczeniem Norwegów, Greków, Francuzów, Belgów itd., itd. Komunizm – nie. I to jest ta fundamentalna różnica, że my tu w Europie Środkowo-





-Wschodniej, mówię o ludziach mądrych i uczciwych, bez wahania stawiamy znak równania między Stalinem a Hitlerem. Bo nie dyskutuje się, co jest gorsze – diabeł czy Belzebub.

Czym była „Solidarność”? Wielu z nas tak patrzy na świat: jak to, dlaczego nie pokazano nas, dlaczego nie wspomniano – choćby w Moskwie. Z wielu powodów nas nie wspomniano, ale prawda jest taka, że gdybyśmy w 1945 roku mieli dwumilionową armię, to by nas dzisiaj Władimir Putin nie mógł nie wspomnieć. W polityce niestety jest cynizm i brutalność. Ale dlaczego dyskutujemy o „Solidarność”, dlaczego warto to pamiętać? Bo to było coś zupełnie niezwykłego. Nam Polakom rzadko się udawało stworzyć coś, co w dziejach świata było wyjątkowe. Wszystkie wielkie „-izmy” ludzkości (liberalizm, konserwatyzm, socjalizm, agraryzm, nacjonalizm) narodziły się w XIX wieku. Okres po pierwszej wojnie światowej przyniósł ludzkości trzy prądy, które są największą zakałą w dziejach: sowiecki komunizm, włoski faszyzm i niemiecki narodowy socjalizm, czyli czerwony, czarny i brunatny. Zastanówmy się, co ludzkość wykoncyrowała po 1945 roku. To już 60 lat. Byłby czas na nowe prądy myślowe i ideologie. Bez trudu, i wszyscy się z tym zgodzą, czy im się to podoba czy nie – ruch ekologiczny, ruch zielonych. Jeszcze czterdzieści lat temu traktowano ich jak niegroźnych wariatów, którzy kochają zwierzątka i trawniki, a dziś w całym cywilizowanym świecie, gdy buduje się autostrady, robi się przejścia dla żab, dla jelonków i diabli wiedzą czego jeszcze i nikt się z tego nie śmieje, to jest zupełnie naturalne. Kiedyś gdy drzewa przeszkadzały, można było wyciąć, będzie ładniejsza perspektywa. No, niech dziś ktoś spróbuje jedno drzewo wyciąć bez pozwolenia w krajach cywilizowanych.

Drugi ruch to feminizm. A trzeci to „Solidarność” i listę zamknęłam. Zapyta ktoś, co to była „Solidarność”. Podkreślam, używam słowa „była” w rozumieniu tej z lat 1980–1981, pierwszej „Solidarność”. Był to wielki ruch masowy, bardzo eklektyczny, taki pod hasłem „dla każdego coś miłego”. I nagle okazało się, że zaprzysięgłym przyjacielem „Solidarność” jest socjalistyczny prezydent Francji François Mitterrand i takim samym bardzo mocno prawicowy, konserwatywny prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan. Dla ludzi szeroko rozumianej lewicy – lewicy niekomunistycznej, choć eurokomunistów tu bym chyba wliczył, a więc socjalistów, socjaldemokratów, liberatów – była to przede wszystkim antytotalitarna rewolucja, dokonująca się pod hasłami zawsze miłymi lewicy: wolności, równości, sprawiedliwości społecznej. Dla ludzi prawicy była to wielka rewolucja konserwatywna, dokonująca się w imię haseł miłych prawicy: tradycji, historii, autorytetu, wartości rodziny, pod parasolem Kościoła katolickiego i Jana Pawła II w Watykanie. Na tym polegał ten wyjątkowy fenomen.

W języku niemieckim obok słowa „Solidarität” istnieje słowo „Solidarnosc”, we francuskim i angielskim zamiast „solidarité” czy „solidarity”, które oznaczają solidarność między ludźmi, nagle pojawia się polskie słowo „Solidarnosc”. Ile polskich słów poza tym jednym weszło do światowego języka? Jest jeszcze jedno, ale boję się je głośno powie-



Der Mann der in die Kiste geht

MKZ-Zeichnung: Bernd Bruns



Es gibt viel zu Fein: Packen wir's auf

Karikatur: Schöpfer



„Warum sehen wir die Feinverarbeitung?“



Kauf ein Neues

Witz-Zeichnung: Frank Dorn



„Herzlich willkommen auf der Komanandobriücke!“

Zeichnung: Gasser



Ausgestreckte Hände

Zeichnung: Hahnberg

Karykatury z prasy niemieckiej z archiwum Gabriele Lesser





dzieć, ono ma – mądrzy ludzie tak twierdzą – rosyjskie, a nie polskie pochodzenie, to jest „pogrom”. Możemy się kłócić, czy ono weszło do światowego języka od nas czy od Rosjan. Na pewno fajniej, przyjemniej, ładniej myśleć, że do światowego języka nauk społecznych, humanistyki wprowadziliśmy słowo „Solidarność” i ten wielki ruch.

Moim zdaniem nie byłoby tego wielkiego sukcesu, tryumfu, tej popularności „Solidarności”, gdyby nie Lech Wałęsa. Można go dzisiaj oceniać bardzo różnie oceniać jako prezydenta, polityka. Ale historia ludzkości nie zna drugiej takiej kariery od prostego robotnika, elektryka przez przywódcę kilkumilionowego związku zawodowego, laureata pokojowej Nagrody Nobla, po fotel prezydenta, a wszystko w ciągu 12 lat. Nie ma takiej historii. To jest po prostu *American dream*, od pucybuta do milionera. Dla miliardów ludzi – miliardów, nie milionów, bo chodzi też o całą Trzeci Świat – Wałęsa stał się nadzieją i legendą. Oczywiście nie wiedzą, że on mówi „poszłem”, że robi błędy gramatyczne, że mówi rzeczy wewnętrznie sprzeczne. To dla nich nie było ważne. Dla nich ważne było to, że jest taki człowiek, który ujął się za wolność, sprawiedliwość, który porwał za sobą kilka milionów ludzi, i o którym mówią gazety najbardziej egzotycznych państw świata, od Brazylii po Kenię. Jeżeli jakiegoś Polaka poza papieżem w drugiej połowie XX wieku na świecie znano, to był to Wałęsa. Tu nie chodzi o dzisiejsze jego polityczne szanse, uwarunkowania. Ten człowiek historią był już w roku 1980.

WSTYD POLITYCZNY

Gabriele Lesser: Długo możemy narzekać na polityków, że robią to i to źle. Kiedy wprowadzono stan wojenny 13 grudnia 1981 roku, kanclerz Helmut Schmidt był akurat u Honeckera i komentował ogłoszenie stanu wojennego, że to jest dobre rozwiązanie, bo w Polsce była już anarchia i nie mieli tam innego wyboru. Dla mnie to był szok, jak on mógł coś takiego powiedzieć. To był ogromny wstyd. Pod względem politycznym nigdy się tak nie wstydziłam. Wtedy właśnie zdecydowałam, że to jest też moja odpowiedzialność, że nie możemy tylko się skarżyć, że politycy coś robią źle. Sami musimy coś robić. Wkrótce zmieniłam kierunek studiów, zaczęłam studiować historię wschodnioeuropejską. Bardzo intensywnie zajmowałam się Polską. Potem studiowałam w Polsce. Po powrocie stworzyłam razem z innymi studentami niemieckimi, którzy też studiowali w Polsce, organizację. Zaprośiliśmy polskich studentów do Niemiec. Byliśmy wtedy jeszcze studentami i nie mieliśmy pieniędzy, zbieraliśmy fundusze. Ta organizacja działa do dziś, kilka tysięcy polskich studentów było w Niemczech. Nie możemy tylko się skarżyć, że politycy zrobili coś źle, sami musimy przeciwdziałać.

Piotr Semka: Ten aktywizm Gabi jest naprawdę imponujący i każdy, kto zna warszawski świat dziennikarski, może ten błysk entuzjazmu w jej oczach podziwiać, i za to chciałem jej podziękować.

ULICA JARUZELSKIEGO, RÓG WAŁĘSY

Jerzy Eisler: Dzisiaj prawie już wśród nas nie ma ludzi, którzy nie wyobrażali sobie skrzyżowania ulicy Józefa Piłsudskiego z ulicą Romana Dmowskiego. Dla jednych to był „ten socjał”, dla drugih „ten faszysta”. Dla zdecydowanej większości z nas to dwaj wielcy Polacy. Jeden zasługuje za Komitet Narodowy Polski, konferencję wersalską, za walczenie o polskie granice, drugi za 1905, 1914, legiony, 1918, 1920 rok. To jest ważne. Wyobrażam sobie skrzyżowanie ulicy Adama Michnika z ulicą Jana Olszewskiego za kilkadziesiąt lat. Dzisiaj my sobie nie wyobrażamy. Ale zwracam uwagę, że tak jak Piłsudskiemu nie budowano pomników za Berezę Kartuską, za proces brzeski, za obrażanie Sejmu i postów, tylko za to, co zrobił wcześniej, tak im nasze wnuki będą budować pomniki nie za to, co zrobili po 1989 dla Polski, tylko za to, co zrobili przed rokiem 1989, za ten wielki ruch, w którym uczestniczyli w jakiś sposób niemal wszyscy najważniejsi ludzie polityki III RP, z wyjątkiem zdecydowanej większości obozu postkomunistycznego (tu też trzeba zrobić wyjątki dla Andrzeja Celińskiego, Barbary Labudy i jeszcze kilku osób, którym nie można odmówić solidarnościowych życiorysów).

Piotr Semka: Myślę, że nie powinniśmy się bać wizji skrzyżowania ulicy Adama Michnika i Jana Olszewskiego, ale skrzyżowania alei Lecha Wałęsy z aleją Wojciecha Jaruzelskiego. Oby to pozostało moim gorzkiem żartem. A jeśli mam jeszcze dorzucić to ziarno pieprzu, to myślę, że zgoda Lecha Wałęsy na debatę telewizyjną z Wojciechem Jaruzelskim do takiej niedobrej wizji nas niestety zbliża.

Oprac. Michał Sempolowicz

Dyskusja panelowa towarzyszyła otwarciu wystawy „Polacy i Niemcy przeciwko komunistycznej dyktaturze”, opracowanej i zorganizowanej przez krakowski Oddział Instytutu Pamięi Narodowej, Fundację Ettersberg oraz Fundację Konrada Adenauera. Gdańska inauguracja wystawy odbyła się w ramach III Bałtyckiego Festiwalu Nauki.

W dyskusji stronę niemiecką reprezentowali Gabriele Lesser (korespondentka „Die Tageszeitung”), zajmująca się sprawami polskimi od dwudziestu pięciu lat, oraz Wolfgang Templin – filozof, niezależny publicysta, który rozpoczął działalność opozycyjną w NRD w latach siedemdziesiątych. Obydwoje wypowiedzieli się w języku polskim. W imieniu gospodarzy wystąpili historycy – dyrektor warszawskiego Oddziału IPN Jerzy Eisler i dyrektor szczecińskiego Oddziału IPN Kazimierz Wóycicki oraz senator Zbigniew Romaszewski. Piotr Semka, niezależny publicysta, pełnił funkcję moderatora.

